Nie ma powrotu do kapitalizmu

z JASONEM W. MOORE'EM
rozmawia KATARZYNA KAZIMIEROWSKA

NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT jest dla 10 procent najlepszych, nie dla wszystkich. Dla pozostałych mamy *Rok 1984* i inwigilację, jaką oferuje ci twój smartfon – Jason W. Moore, socjolog i historyk kapitalizmu.

Podobno, żeby spojrzeć z nadzieją w przyszłość, potrzeba nowych narracji. A pan, razem z Rajem Patelem, napisał książkę, która oferuje właśnie taką narrację – tyle że sięga ona w przeszłość.

Historia nie jest przeszłością, ale sposobem łączenia przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Dlatego *Historia świata w siedmiu tanich rzeczach* została napisana właśnie tak, aby podkreślić, że w czasie kryzysu, jakiego doświadczamy, myślenie historyczne jest kluczowe. Do pytania o to, jak wyobrażamy sobie przyszły świat, trzeba podchodzić historycznie – nie są to czcze eksperymenty myślowe, tylko jedyny sposób, dzięki któremu będziemy mogli cokolwiek zrozumieć. To tym ważniejsze, że jedną z charakterystycznych cech myśli głównego nurtu, ale także myśli lewicowej w ciągu ostatnich trzydziestu lat, była ucieczka od historii.

Co ma pan na myśli?

Ucieczka od historii wiąże się z hasłami – takimi jak „Stop ropie naftowej" – które przekonują nas, że kryzys klimatyczny jest wynikiem nie tylko globalnego ocieplenia, lecz także efektem działań człowieka.

JASON W. MOORE (ur. 1971), profesor socjologii na Binghamton University. Autor książek: *Capitalism in the Web of Life* (2015), *Historia świata w siedmiu tanich rzeczach* (2024, współautor razem z Rajem Patelem).

A nie jest?

Przekaz związany z tym tematem został zawężony do twierdzenia, że zmiany klimatu są napędzane przez człowieka, że przyczyna jest antropogeniczna. Raj Patel i ja naigrawamy się z takiego przedstawienia sprawy, podkreślając, że zmiany klimatu nie są spowodowane przez człowieka, ale przez kapitał. Nie są antropogeniczne, ale kapitałogeniczne – i to jest bardzo ważne rozróżnienie. No bo wyobraźmy sobie przez chwilę, że prowadzimy dyskusję na temat handlu niewolnikami, a ja mówię, że handel niewolnikami był antropogeniczny, ponieważ zaangażowały się w niego pojedyncze istoty ludzkie. To oczywiście prawda. Ale ich zaangażowanie było motywowane względami ekonomicznymi – systemem gospodarczym opartym na chciwości napędzającej chęć maksymalizacji zysku. Czyli kapitalizmem.

Historia świata w waszym wydaniu, o czym lojalnie uprzedzacie czytelnika w podtytule, jest tak naprawdę przewodnikiem po kapitalizmie. Jest o systemie, w którym – jako społeczeństwa, grupy społeczne i jednostki – żyjemy od tak dawna, że pewne opozycje związane z rozumieniem świata, takie jak „człowiek – natura", „praca płatna – praca opiekuńcza" czy pojęcie „ośmiogodzinny dzień pracy", weszły do naszego języka i naszej wyobraźni na stałe.

W ogóle się nie zastanawiamy, dlaczego posługujemy się pewną retoryką, czy to związaną ze wspomnianymi zmianami klimatu, czy z globalną albo lokalną polityką. Tak jakby te pojęcia i rozumienie świata zostały przejęte przez klasy rządzące, aby trafić do luki pamięci naszej

rysunek RIJKSMUSEUM AMSTERDAM, domena publiczna

KATARZYNA KAZIMIEROWSKA (ur. 1979), dziennikarka. Redaktorka prowadząca i sekretarzyni redakcji „Pisma". Redaktorka prowadząca wydań specjalnych. Autorka cyklu *Strategie przetrwania*, a także książek *Życie. Strategie przetrwania* oraz *Wielkie zmęczenie. Osobista historia cukrzycy typu 1.*

wyobraźni historycznej. Celowo używam zwrotu „luka pamięci", bo to wyrażenie z *Roku 1984* George'a Orwella.

W *Roku* oznaczało to praktykę stosowaną przez partyjne Ministerstwo Prawdy, polegającą na podmienianiu historycznych dokumentów i dopasowywaniu nowych do aktualnej linii propagandowej.

To samo dzieje się dziś w narzucanym nam dyskursie, gdy rozmawiamy o przyczynach współczesnego kryzysu. I bardzo dobrze pasuje do wcześniej wydanej i być może nawet bardziej proroczej powieści Aldousa Huxleya zatytułowanej *Nowy wspaniały świat*, która zapowiadała nadejście dyktatury naukowej rozwijającej się w sercu liberalnego kapitalizmu. A dziś, gdy przyjrzymy się retoryce choćby Donalda Trumpa czy Elona Muska, słyszymy, że wobec trudnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, musimy postępować w jeden konkretny sposób (według niektórych należy na przykład podnieść cła), nie ma alternatywy. Poza tym jesteśmy w stanie wyjątkowym i dlatego powinniśmy zrezygnować z tego, co pozostało z liberalnej demokracji.

Tymczasem historia pomaga nam zrozumieć nie tylko realia ekologiczne czy ekonomiczne, lecz także polityczną i kulturową dynamikę współczesnego świata. I pokazuje, że istnieje alternatywa.

Opowieść o początkach kapitalizmu budujecie w swojej książce na dwóch historiach. Jedna z nich dotyczy bogato zalesionej Madery, „odkrytej" przez portugalskich żeglarzy na początku XV wieku, która zaledwie 100 lat później była niemal ogołocona z drzew. Druga to historia Krzysztofa Kolumba, który podczas kolejnych wypraw uczył się, jak łatwo można dorobić się na handlu towarami dostępnymi w „Nowym Świecie" oraz handlu ludźmi, których przecież „pozyskiwano za darmo" i niewolono. Piszecie, że kapitalizm „odnosi sukces nie poprzez niszczenie natury, ale zaprzęganie jej do pracy – najtaniej, jak to tylko możliwe" (tłum. Joanna Bednarek, Anna Opara). To opowieść o niepohamowanej chciwości.

To jest nasza cywilizacja. A cywilizacja oparta na zwiększaniu stopy zysku i gromadzeniu bez końca – chciwości, jak pani mówi – będzie oczywiście kultywować wszelkiego rodzaju patologie i psychopatie, nawet jeśli zakładamy, że istoty ludzkie skłaniają się głównie ku solidarności i wzajemnemu wsparciu. Ale ludzie łączą w sobie wiele cech i chciwość jest jedną z nich.

Można wyznaczyć kilka początków koncepcji Trzeciego Świata, teraz zwanego Globalnym Południem. Jeden z nich znajduje się na zachodniej półkuli i w książce opowiadamy tę historię poprzez podróże i postać Krzysztofa Kolumba, czujnego obserwatora rzeczywistości i gorliwego kapitalisty, który patrzy, jakie dobra naturalne może spieniężyć. Kolejny kierunek ekspansji znajduje się na słowiańskim Wschodzie. Jak podkreślali genialni historycy gospodarczy po drugiej wojnie światowej, polscy marksiści, między innymi Marian Małowist i Jerzy Topolski, rozwój kapitalizmu był uzależniony od imperialistycznego podporządkowania słowiańskiego Wschodu. Miało to różne następstwa, ale jednym z nich – w wyniku działań choćby Holendrów w XVI i XVII wieku – była niemal całkowita dewastacja waszego obszaru nadbałtyckiego.

Gdy spojrzymy na historię rozwoju kapitalizmu, warto też zwrócić uwagę na inny kluczowy moment – ten, kiedy kapitalizm, żeby usprawiedliwiać swoje działania i rządy, zaczął wytwarzać ideologiczne bomby.

Na przykład jakie?

Taką ideologiczną bombą jest przyjęcie zachodnioeuropejskiej perspektywy na słowiański Wschód jako dziki, niecywilizowany, irracjonalny, głupi, niezdolny do zrozumienia tego, co naprawdę musi się wydarzyć, aby nastąpił postęp.

Oczywiście niemieckie dążenie do opanowania Wschodu, nie tylko w XX wieku, ale dużo wcześniej, jest częścią tej perspektywy, w efekcie której ta dzika część świata musi zostać – według słów kapitalistów – ucywilizowana. A do rozróżnienia na to, co jest cywilizowane, a co nie, wykorzystuje się opozycję człowiek kontra natura. W tym rozumieniu natura i wszystko, co do niej przynależy, nie ma praw, więc można ją wyzyskiwać, dopowiadając sobie, że celem jest jej ucywilizowanie, albo – jak w Nowym Świecie – sprowadzenie na drogę chrześcijaństwa.

Mamy oczywiście także przykłady zawłaszczania ziemi na zachodzie Europy – w ten sposób Anglicy przejęli kontrolę nad Irlandią. Musimy być świadomi, że termin „człowieczeństwo", którym się dziś chętnie

posługujemy, to bardzo nowoczesna koncepcja ideologiczna, która długo wykluczała Afrykanów, rdzenną ludność, kobiety, chłopów, klasę robotniczą, czyniąc z nich tanią siłę roboczą.

W książce wyjaśniacie, w jaki sposób natura stała się tania – czyli tanio pozyskiwana; dalej, w jaki sposób tania stała się praca – poprzez wykorzystanie siły niewolniczej. Następnie opowiadacie, jak zaczęto produkować tanią żywność, by nie trzeba było więcej płacić taniej sile roboczej. „Ikoną nowoczesności wcale nie jest samochód lub smartfon, ale kurczak McNuggets" – piszecie.

A tania natura to nie tylko lasy i pola, ptaki i pszczoły, gleby i strumienie, ale też ludzie, ponieważ w istocie kapitalizmem rządzi ta dziwna logika, która mówi, że natura to wszystko, za co burżuazja – czy też wielcy kapitaliści w postaci Muska czy Bezosa – nie chce płacić. Ale obecnie dochodzimy do momentu, w którym tania natura przestaje być możliwa, ponieważ tak zwane pogranicza – takie jak wspomniana Madera czy ziemie Nowego Świata – które długo dostarczały taniej siły roboczej, energii i surowców, już nie istnieją. To wiele mówi o podstawowej przyczynie tego wyczerpania zasobów taniej natury, którego pokłosiem jest koniec postępu – tego postępu przez duże „P" – czyli o tym, co nazywamy kryzysem taniej natury. Klimat jest również częścią tej historii, ponieważ wymusza koniec rewolucji rolniczych, które pozwoliły kapitalizmowi rosnąć. Ten wzrost był możliwy dzięki zwiększaniu produktywności rolnictwa, a dziś ta produktywność spowalnia. Coraz bardziej dojmujące skutki zmian klimatycznych oznaczają, że dawna tendencja już nie powróci.

Tak bardzo nie mamy już terytoriów do pozyskiwania tanich owoców taniej natury, że Trump wyciąga ręce po Grenlandię, a Musk patrzy w kosmos.

Tak, Elon Musk interesuje się przestrzenią kosmiczną, ale nie tylko on, także wielu innych miliarderów pragnących przyspieszyć postęp – zwłaszcza technologiczny i informacyjny. Ale szukanie nowych przestrzeni do zawłaszczenia nie doprowadzi do nowej rewolucji w rolnictwie, a to jest dziś realny problem – jak skutki zmian klimatu wpływają na produkcję żywności i zasoby naturalne planety.

Można dodać, że polem eksploatacji – ale tu już nie tyle natury, ile eksploatacji nas samych, konsumentów – jest nasza uwaga. Ekonomia uwagi stara się jak może maksymalnie zagospodarować nasz czas i przekierować nas na pola, które mogą wiązać się z zyskiem, tyle że nie dla nas.

Gdy pojawia się wątek ekonomii uwagi, zawsze przypomina mi się moment, kiedy stoję przed moimi studentami w sali, tuż przed rozpoczęciem zajęć. Jeszcze dwie dekady temu oni ze sobą rozmawiali. A teraz jest jak w kościele – zupełnie cicho. Poświęcają tej maszynie, zwanej smartfonem, nie tylko całą swoją uwagę, lecz także wyobraźnię, a ich zdolność do mówienia, pisania, myślenia i komunikowania się jest uwikłana w algorytm, którego podstawowym warunkiem jest czas przemysłowy, czyli czas spędzany produktywnie, który pojawił się na długo przed rewolucją przemysłową.

Ale wracając do ekonomii uwagi – wiąże się ona z tym, co Aldous Huxley w *Nowym wspaniałym świecie* nazwał naukową dyktaturą. Zarządzający kapitałem chcą wykorzystać ekonomię uwagi, aby nas spacyfikować. Ale nie tylko. Algorytmy sztucznej inteligencji, którą sami codziennie karmimy treściami i prywatnymi danymi, są częścią dystopijnej technonaukowej autorytarnej strategii mającej na celu kontrolowanie, podważanie i śledzenie popularnych ruchów na rzecz demokracji, by móc blokować ich działania. A wszystko to, co robimy online, nie tylko pomnaża majątki najbogatszych – właścicieli Amazona, X czy Facebooka – lecz także buduje ich władzę i poszerza wiedzę o nas potrzebną do ochrony bogactwa zgromadzonego na kontach bankowych.

Wszystko to, co robimy online, nie tylko pomnaża majątki najbogatszych, lecz także poszerza ich wiedzę o nas potrzebną do ochrony bogactwa zgromadzonego na kontach bankowych.

Chciałabym też zatrzymać się na chwilę przy wątku taniej pracy, bo to jest coś, co łączy wszystkich dorosłych uwikłanych w kapitalistyczny system, który może oznaczać wyzysk, pozostawanie w potrzasku pracy przez wiele godzin dziennie, niekiedy siedem dni w tygodniu. Pandemia była takim czasem, kiedy mocno uwidocznił się podział na tych pracujących zdalnie i tych wystawionych na nieznanego wirusa.

To jest bardzo ciekawy wątek, bo wiąże się nie tylko ze zmianami klimatu, ale też z tym, czego dziś doświadczamy – rozwojem sztucznej inteligencji, zastępowaniem pracowników przez maszyny, z automatyzacją pracy i niepewnym zatrudnieniem. Wrócę na chwilę do pojęcia człowieczeństwa – ta koncepcja ideologiczna jest osadzona w sposobie, w jaki kapitał postrzega klasę robotniczą: jako materiał ludzki jednorazowego użytku, który to termin cytuję za Marksem. Kapitał traktuje klasę robotniczą i pracę jako coś taniego, coś, czego wartość należy obniżyć nie tylko pod względem finansowym, lecz także osobowym – pozbawić godności i szacunku dla pracy ogromnej większości.

I tu wracamy do zawężonej koncepcji człowieczeństwa. Jak piszecie w książce, „wyłonienie się kapitalizmu upowszechniło (...) koncepcję, że większość kobiet, a także Ludy Rdzenne, niewolnicy i skolonizowani nie są w pełni ludźmi, a zatem nie są w pełni członkami społeczeństwa. (...) Stali się częścią Natury i byli traktowani jak wyrzutki – innymi słowy zostali potanieni".

Zostali potanieni jak tania natura i stali się źródłem taniej pracy. Następstwem wykorzystania natury było również – co jest kluczowe i pokutuje do dziś – stworzenie ideologicznej nierówności między mężczyzną a kobietą. W efekcie, jeśli dana praca była przypisana kobietom, to przestawała być szanowana, mogła być więc gorzej opłacana.

Wróćmy do tego materiału ludzkiego jednorazowego użytku. W książce zwracacie uwagę na to, że kapitalizm odnosi sukces nie poprzez niszczenie natury, ale zaprzęganie jej do pracy – najtaniej jak to tylko możliwe.
Jednorazowy materiał ludzki – tak kapitał widzi pracę, ale w ten sam sposób wielkie imperia postrzegają „dzikie, niecywilizowane ludy świata kolonialnego" lub świata, który chcą skolonizować. Kiedy Niemcy w latach 30. XX wieku patrzyli na Polskę i Związek Radziecki, robili to w ten sam sposób, w jaki Brytyjczycy patrzyli na Indie. Jest to ważne, ponieważ nie chodzi tu po prostu o rasizm, ale o to, że ten rasizm wyrasta z idei natury i naturalizmu. To samo dotyczy podziału według płci na mężczyzn i kobiety. Pozycja kobiet w feudalnej Europie czasów średniowiecza była nieporównywalnie lepsza niż we wczesnokapitalistycznej Europie, powiedzmy w roku 1600. Według ekonomistki Juliet B. Schor w XIII-wiecznej Anglii średni czas pracy chłopa w ciągu całego roku wynosił 1620 godzin. Tymczasem osiągnięcia rewolucji przemysłowej XIX wieku zostały zbudowane na pracownikach, w tym dzieciach i kobietach, pracujących nawet ponad 3000 godzin rocznie. Ma to fundamentalne znaczenie dla naszej refleksji, ta świadomość, że nasz czas pracy tylko się wydłuża.

Pytanie, kto dziś korzysta z efektów taniej pracy.
Na pewno nie klasa robotnicza, tylko superklasa, górny promil. Bogactwo tego promila zależy też od efektów pracy tych, których w Stanach nazywa się profesjonalną klasą menedżerską czy też białymi kołnierzykami – mam tu na myśli 10 procent najlepiej zarabiających, którzy uważają się za elitarnych menedżerów i pod względem poziomu płac znajdują się bardzo daleko od klasy robotniczej.

Podajecie, że od 1990 roku płace pracowników w krajach należących do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju niemal nie rosną.
Kiedy mówimy o efektach działań, które przyspieszyły kryzys klimatyczny w ciągu ostatnich 50 lat w USA, to właśnie mamy na myśli tę elitarną grupę profesjonalistów. To ich płace nieustannie rosną, podnosi się też standard życia, a w tym samym czasie coraz mniej środków przeznacza się na rozwój wspólnot i sąsiedztw w dzielnicach robotniczych, instytucje wspierające społeczności lokalne rozpadają się na skutek braku dofinansowania, a pensje zwykłych pracowników rosną wolniej albo wcale. W takiej sytuacji nie ma mowy o solidarności, egalitarnych strategiach powszechnego rozwoju oraz uprzywilejowaniu ludzkich potrzeb ponad wszelkimi interesami. Jednocześnie ludzie nie są w stanie wyobrazić sobie innego świata – wszyscy tkwimy w tej rzeczywistości. Wiemy, że system nas wyzyskuje, ale nie mamy pojęcia, jak to zmienić. To też wiąże się ze strachem, wyczerpaniem i przebodźcowaniem, które nie powinny być tak powszechnym doświadczeniem i reakcją na pracę w zaawansowanym technologicznie świecie.

Wszyscy tkwimy w tej rzeczywistości. Wiemy, że system nas wyzyskuje, ale nie mamy pojęcia, jak to zmienić.

Mówi pan o strachu.
Polityka strachu nie zaczęła się od pandemii ani od lęku przed konsekwencjami zmian klimatu, budowano ją od dawna. Mam na myśli choćby 11 września 2001 roku i strach przed terroryzmem czy przed osobami z doświadczeniem migracji. W efekcie oczekuje się, że zaakceptujemy rezygnację z naszych swobód obywatelskich i liberalnych praw demokratycznych, które zresztą i tak nigdy nie były zbyt demokratyczne. I w związku z ustępstwami, na jakie zmuszeni byliśmy pójść – choćby w pandemii – praca rzeczywiście stała się gorsza, bardziej wyzyskująca, bardziej duchowo i fizycznie destrukcyjna.

Jakie widzi pan rozwiązania tych problemów?
Wobec takich wyzwań na rynku pracy zawsze rozwiązaniem jest tworzenie związków zawodowych, ale także budowanie niezależnej polityki, która odzwierciedla interesy ogromnej większości ludzi – na przykład pracownicze czy lokalnych społeczności – a nie interesy kościołów, korporacji, bankierów czy podżegaczy wojennych. Te wszystkie wątki obracają się wokół kwestii pracy, kryzysu klimatycznego, tak zwanych problemów środowiskowych, które są bolączkami osób pracujących. Jednym z głównych spostrzeżeń ekosocjalizmu [koncepcji, która stawia jednostki i środowisko ponad wzrost gospodarczy – przyp. red.] jest to, że praca ludzka – również ta nieodpłatna – oraz usługi ekosystemowe muszą połączyć się we wspólnych działaniach emancypacyjnych. W przeciwnym razie zostaniemy z polityką, która jest autorytarna, zorientowana technologicznie i odmawia dostrzeżenia wagi relacji międzyludzkich oraz budowania społeczności.

Wspomniał pan o czasie przemysłowym. W trakcie lektury poruszył mnie wątek wynalezienia zegara mechanicznego, który ustawia nam życie. Wymyślono go do regulacji czasu pracy i kontroli pracowników. Czas, mierzony w minutach i sekundach, „zaczął kształtować wszystko – pracę i zabawę, sen i czuwanie, kredyt i pieniądz, rolnictwo i przemysł, a nawet modlitwę".

O tak, to jest naprawdę mocny wątek. Zegar mechaniczny został wynaleziony w XIV wieku, ale upowszechnił się dopiero 200 lat później. Jedną z pierwszych rzeczy, które Hiszpanie zrobili, kiedy zaczęli budować miasta w Nowym Świecie, było umieszczenie mechanicznego zegara w centrum miasta. Benjamin Franklin jest autorem nieustannie cytowanego powiedzenia, że czas to pieniądz. I jest to absolutna prawda, nie można mieć kapitalizmu bez reżimu czasu, ponieważ jest to sposób, w jaki praca jest organizowana i regulowana. Każda cywilizacja przed kapitalizmem zależała od dobrobytu, który definiowano jako wydajność ziemi. W kapitalizmie już nie chodzi tylko o to, ile pszenicy można zebrać z hektara, ale ważne staje się, ile pszenicy można zebrać w ciągu godziny. Pojawia się wskaźnik produktywności, który pokazuje, jak kapitał postrzega całe życie – jako coś, co służy do generowania zysków. Jest to bardzo ważne, ponieważ jako pracownicy podlegamy bezwzględnej, w zasadzie dystopijnej rzeczywistości, w której nie tylko narzucana jest nam logika czasu odmierzanego zegarem, ale mamy zegar w głowie, który organizuje nam codzienność, czy tego chcemy, czy nie: czas na pobudkę, czas coś zjeść, czas pójść do pracy, czas odebrać dzieci ze szkoły. Wszystko jest zorganizowane wokół tego, co historyk Edward Palmer Thompson nazwał czasem przemysłowym. Sądzę, że to jedna z pierwszych oznak totalitarnej tendencji w kapitalizmie. Ma to kluczowe znaczenie, gdy zastanawiamy się nad postkapitalistyczną transformacją, która nie odpowiada naszym własnym rytmom cielesnym – mam na myśli pracę w nocy czy we wczesnych godzinach, która zaburza nasz naturalny rytm okołodobowy i uniemożliwia odpowiednio długi sen. Zresztą o utraconym śnie powiedziano już wiele. I nie chodzi tylko o to, że sieć życia [natura jako całość – przyp. red.] jako taka potrzebuje poszanowania własnego rytmu, ale że ludzkie rytmy są całkowicie lekceważone i zakłócane przez kapitalistyczne dążenie do zysku.

Jeszcze bym dodała nasze uzależnienie od wspomnianego smartfona – dzięki niemu możemy być w pracy cały czas i nawet nam się to podoba.

Cóż, jest to przykład syndromu sztokholmskiego, w którym zakładnicy zaczynają sympatyzować ze swoimi porywaczami (*śmiech*). Aldous Huxley w *Nowym wspaniałym świecie* był przekonany, że ludzie zakochają się w racjonalności, którą proponuje kapitalizm – właśnie tak, jak dzieje się to obecnie, gdy jesteśmy zawsze dostępni dla pracodawcy – i zaczną postrzegać narzędzie kontroli (dzisiaj jest to smartfon) jako wyzwolenie, a nie więzienie. Zachęca się nas – we wspomnianej ekonomii uwagi – do aktywności przez 24 godziny na dobę, także tej zawodowej, do ciągłej konsumpcji, a narzędziem do zrealizowania tego wszystkiego jest smartfon. Tak jak zapowiadał filozof Herbert Marcuse i wielu innych, kapitalizm dał nam miraż wolności, który w rzeczywistości jest najbardziej totalitarny, najbardziej alienujący, najbardziej destrukcyjny duchowo i fizycznie w historii ludzkości. Bo nowy wspaniały świat jest dla 10 procent najlepszych, nie dla wszystkich. Dla pozostałych mamy *Rok 1984* i inwigilację, jaką oferuje ci twój smartfon, wraz z nieustanną dostępnością, także dla pracodawcy. Zapraszamy do siebie ten poziom inwigilacji, który jest o wiele bardziej inwazyjny, o wiele bardziej przenikliwy, o wiele bardziej autorytarny niż cokolwiek, co wyobrażają sobie służby bezpieczeństwa w Europie czy wyobrażały sobie służby w byłym Związku Radzieckim.

Chciałam jeszcze zahaczyć o wątek pracy opiekuńczej i domowej, które traktuje się zawsze jako bezpłatne. Piszecie, że „domagać się od kapitalizmu opłacania pracy domowej to domagać się końca kapitalizmu". Ale trudno zmienić oczekiwania, jeśli żyjemy według ustalonych wzorców, których nikt nie planuje zmieniać.

Kapitalizm potrzebuje taniej pracy opiekuńczej, która utrzyma tanią pracę, bo te wszystkie czynniki są ze sobą powiązane, inaczej system upadnie. Tu nawet nie tyle mówimy o godnej płacy, ile o podziale, redystrybucji zysku.

Co ma pan na myśli?

Każdy projekt polityczny mający na celu redystrybucję bogactwa i władzy poza decyzją i kontrolą najbogatszych zawsze spotka się z najbardziej zaciekłymi i brutalnymi atakami. W swojej książce pod tytułem *The Great Leveler: Violence and the History of Inequality from the Stone Age to the Twenty-First Century* (*Wielki wyrównywacz. Przemoc i historia nierówności od epoki kamienia łupanego do XXI*

wieku) historyk Walter Scheidel wskazuje, że żadna redystrybucja bogactwa i władzy, która byłaby skierowana do ludu, a nie do bogatych, nie odbyła się bez przemocy – nie dlatego, że ludzie chcą przemocy, ale dlatego, że bogaci i potężni zawsze będą bronić swoich zasobów za jej pomocą. Nie trzeba daleko sięgać – Ameryka jest świetnym przykładem zabezpieczania majątków najbogatszych, uwalniania ich od podatków.

Jakie rozwiązania proponuje pan w ramach koniecznej – co podkreślacie w książce – zmiany systemowej?
Myślę, że praktycznym rozwiązaniem jest powiedzenie naszym kolegom z pracy, przyjaciołom, sąsiadom: spróbujmy demokracji. Przez dwa stulecia po rewolucji francuskiej mieliśmy coś, co nazywa się demokracją liberalną. To zawsze był niezwykle elitarny ustrój, forma porozumienia klasowego między superbogatymi a zarządzającymi. I od samego początku – od rewolucji amerykańskiej, rewolucji francuskiej, innych form liberalizmu na całym świecie – klasy rządzące bały się, że demokracja wymknie się spod kontroli.
I tak na przykład James Madison, prezydent USA, w jednym z esejów z cyklu „The Federalist Papers" wyraźnie pisze o tym problemie: niebezpieczeństwo demokracji polega na tym, że przyjdzie ona po bogactwo i władzę plutokratycznej mniejszości. I za każdym razem, gdy procesy demokratyczne można było rozwijać, pojawiała się zaciekła i gwałtowna reakcja klas rządzących, która do walki wykorzystywała służby bezpieczeństwa, armię, miękką siłę, sankcje gospodarcze, destabilizację gospodarczą.
Dlatego uważam, że powinniśmy przyjąć zasady demokracji obywatelskiej, a nie poddawać się teatrowi demokracji, który kończy się na fantazji o pójściu do urny wyborczej i zagłosowaniu na swojego kandydata, jakby to miało znaczenie.

Uważa pan, że wybory nie mają sensu?
Nie, podkreślam, że jestem za wyborami, wybory są ważne. Ale potrzebne jest rozszerzenie demokracji w społecznościach, w dzielnicach, w fabrykach, w biurach, wszędzie. Miejmy wiarę w zdolności i wrażliwość ogromnej większości ludzi – w to, że wiedzą, co należy zrobić. Wiara w demokrację prowadzi do znacznie lepszych rezultatów niż wiara w ekspertów. Rządy ekspertów to prawie zawsze system autorytarny.

To w czym brać udział oprócz wyborów?
Tworzyć autentyczne partie klasy robotniczej, które wyrażają jej interesy, wspierać wszelkiego rodzaju rolnictwo na małą skalę oraz powstawanie małych społeczności, walczyć o zapewnienie pełnego zatrudnienia, zagwarantowanie dochodu dla każdej pracującej jednostki – także przy pracy opiekuńczej.

Potrzebujemy więcej obywateli, którzy chcą demokratycznego życia.

A czy nie jest tak, że te zmiany już się dzieją? Może nie ma co siać fermentu?
Ale tak naprawdę wcale się nie dzieją. Na tym właśnie polega geniusz kapitalizmu, że nie rozwiązuje on problemów, tylko je przesuwa, a dziś jeszcze je pogłębia. Dlatego potrzebujemy zmiany w naszym rozumieniu rzeczywistości – uświadomienia, że źródłem problemu jest kapitał. Ale jest to kapitał w zupełnie innej formie niż 100 lat temu. Jest to kapitał, który staje się coraz bardziej zintegrowany z władzą polityczną – zresztą te zależności między biznesem a władzą polityczną są coraz bardziej widoczne.
Dlatego powinniśmy się spieszyć, aby zdemokratyzować wszystkie wymiary życia społecznego, kulturowego i ekologicznego. I powinniśmy się spieszyć, bo empiryczne wskaźniki poziomu życia na naszej planecie – na przykład wzrost ubóstwa – pokazują, że wcale lepiej się nie dzieje.

Zgadzacie się z pisarką Alice Walker, że „aktywizm to czynsz, jaki płacę za możliwość życia na tej planecie". I namawiacie do bycia aktywnym, do walki o godne życie dla wszystkich. Ale nie każdy nadaje się na aktywistę. Co można zrobić zamiast tego?
Bądźmy obywatelami. Chodzi mi o to, że kategoria aktywisty jest wymysłem neoliberalnego kapitalizmu, a my dziś nie potrzebujemy więcej aktywistów. Potrzebujemy więcej obywateli, którzy chcą demokratycznego życia. I tego bym sobie życzył – żebyśmy naprawdę pragnęli być obywatelami.

POEZJA

XII/8

PETER REPKA

–

Wyruszając,
nie zapomnijcie zabrać z domu samego siebie.
Bądźcie jak woda,
zawsze znajdzie sobie drogę.

Za dnia pielgrzymujcie bez reszty,
w nocy, tylko w miarę sił.

Pielgrzym jest spokojniejszy, nawet jak nie dotrze,
niż kiedy mu zabronią.

Nauczcie się przemieniać
wygodę na pogodę.

Zaprawdę, powiadam,
nie wkładaj palca do miodu,
zanim nie wskażesz kierunku.

Bądźcie deszczem, gdy trzeba,
a gdy trzeba, idźcie.

Ptaki nie przynoszą do gniazd niczego,
czym młode mogłyby się udławić.

przełożył Jacek Bukowski

PETER REPKA

(ur. 1944), poeta, prozaik, publicysta słowacki. W 1998 roku wydał zbiór reportaży *Wstań i idź* (*Vstaň a chod*). Od 1970 roku mieszka w Niemczech. Wraz z Ivanem Laučíkiem i Ivanem Štrpką był członkiem grupy literackiej Osamelí bežci (Samotni Biegacze).